

Jerzy SULIMA-KAMIŃSKI

Redakcja Literacka

Dnia: 9. XII. 1981 r.

Godz.: 7,30 - 7,40

OLI
PUBLIKACJI I WIDOWISK W BYDGOSZCZY
zezwala na druk, powielenie
wykonanie i rozpowszechnianie
Nr _____
tytuł _____ format _____
data _____ podpis _____

Helena Stuchlik

~~Jerzy Sulima-Kamiński~~

Proszę Państwa. Historia naszego narodu zna wiele emigracji.

Jedna z nich nosi miano "Wielkiej". Jak nazwą historycy emigrację dnia dzisiejszego, nie wiem. Być może w określeniu tego zjawiska znajdzie się przymiotnik "Masowa". Albo "Młodzieżowa". Czy też może zwać się ona będzie "Emigracją świeżej krwi"? Nie wiem. Płytkcy i pobieżni badacze szukający motywów tej emigracji, na pewno nazwą ją "zarobkową". A może bardziej eufemistycznie, "ekonomiczną"? Ci rozumieją tylko część prawdy. W gruncie rzeczy w słabo zawaolowanym tle tego ruchu, widnieją przyczyny polityczne. Niepewna, skomplikowana sytuacja w jakiej kraj znalazł się po wypadkach sierpniowych 1980 roku. Strach przed zawaleniem się państwowości. Strach przed rozlewem krwi, Lęk przed wojną bratobójczą. Lęk przed niewolą. Strach przed chaosem. I strzeżmy się nazywać tych ludzi "szozurami uciekającymi z tonącego okrętu"! Nie zasługują na potępienie, choć i nie mogą być wzorcami postępowania. Sądzę że cwaniacy i bezideowcy stanowią mniejszość w tym tłumie.

Większość to ludzie dobrej woli, zatroskani o przyszłość swoją i swoich rodzin, którym w wielu ~~wypadkach~~^{przypadkach} nie mogli zapewnić dachu nad głową. Nie dostrzegli dla siebie w kraju żadnych szans, a mają przecież jasną świadomość że czas ucieka, a życie jest jedno. Czują się niedowartościowani i sfrustrowani, ponieważ ich kraj, szczycący się centralnym planowaniem procesów wytwórczych, twórczych i socjalnych, nie wprzągnął ich, zgodnie z ich kwalifikacjami zawodowymi i duchowymi aspiracjami, do ogólnego dzieła budowania przyszłości państwa. Odchodzą jako niepotrzebni, z goryczą w sercach i z nadzieją na szybkie powetowanie sobie strat. Ale łudzą się, łudzą tragicznie. Ewentualny sukces ekonomiczny, jeśli kiedyś w przyszłości nadejdzie, opłacony zostanie latami upokorzeń w obcym, niezrozumiałym środowisku. Jak rdza wżerać ich będzie nostalgia za krajem, za rodzimą kulturą, za słowem polskim, za bliskimi. I niejeden z nich dojdzie do tej naszej sprawdzonej po niewczasie prawdy, że lepszy suchy chleb w ojczyźnie, niż bułka z masłem na emigracji. Ale cierpieć będą nie jedynie za swoje winy; taki już tułaczy ich los.

Proszę Państwa. Od wczoraj zatrzasnęły się wrota do raju domniemanego. Rząd austriacki zamknął otwartą dotąd granicę - teraz przejście tylko za ważną wizą. Kilkaset tysięcy Polaków, w tym duży odsetek młodych rodzin, jacy przekroczyli granicę w czasie od sierpnia 1980 do przedwczoraj, mogą sobie powiedzieć: zdążyliśmy. Pewnie drugie tyle potencjalnych emigrantów pozostałych w kraju, załamuje ręce z rozpaczy: - trzeba było wcześniej... - Nie mnie oceniać postawę i jednych i drugich. Fakt jest jeden: emigracja nabrała takich rozmiarów, że nie mogą sobie z nią poradzić nawet tak bogate i znane z dobrej woli kraje jak Austria. Zamknięcie granicy jest równocześnie miarą naszych strat w żywym potencjale narodowym. Tyleśmy stracili, ilu nas pozostało za granicą. Czy możemy jednak powiedzieć, że tyleśmy uratowali, ilu nas pozostanie z tych, którym się nie udało?

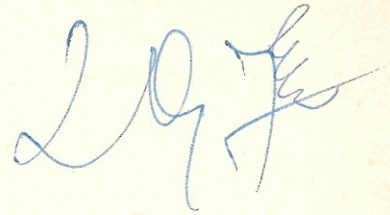
Proszę Państwa. To smutne, ale nastrojom emigrackim nie ulegają tylko ci, którzy już wyjechali, ani ci, którym się nie udało. Istnieją one nawet u tych, którzy o emigracji zagranicznej nigdy nie myśleli. Ujawniła istnienie tego popędu rządowa proce-

29/3

cura regulująca okresowe ułatwienia przechodzenia na tzw.
"wcześniejsze emerytury". /Muszę się tu przyznać, że sam nie-
ledwie uległem czarowi przedwczesnego spoczynku/. Niewiele
inicjatyw rządowych przyjęto z tak nieukrywaną powszechną apro-
batą, jak właśnie ten dekret o emeryturach. Chętnych do skorzystania
z dobrodziejstw tego dekretu znalazło się tak wielu, że jego
pełna realizacja stworzyłaby nowy problem społeczny. Po prostu
nie byłoby kim zastąpić ubywających ludzi, często doskonałych
fachowców i długoletnich praktyków w swym zawodzie. Dlatego
rząd został zmuszony do ^ostawienia bariery temu procesowi przez
rozciągnięcie skutku dekretu na cały rok przyszły. Tak więc/
pożyteczna w zamyśle i społecznie pożądana, szybsza rotacja
ludzi na stanowiskach pracy, urasta powoli do rozmiarów klęski.
Komisje lekarskie ZUS-u wiedzą coś na ten temat. Oprócz ludzi
rzeczywiście chorych i kwalifikujących się do natychmiastowego
przejścia na rentę, stają przed nimi i tacy, balansujący pomiędzy
chorobą a symulanctwem. Ale zawahałbym się obrzucić ich złym
epitetem. W większości są to jednostki, którym zabrakło regeneru-
jących sił psychicznych i emocjonalnych motywacji pracy. Mają

już po prostu wszystkiego dosyć, ochcą odpocząć, wyizolować się ze swego zawodowego środowiska, zająć wreszcie życiem rodziny, czy zwyczajnie, mieć czas na stanie w kolejkach po kartkowe przydziały. Temu nowemu rodzajowi wewnętrznej emigracji sprzyja rozbicie społeczności pracowniczych w zakładach pracy, zantagonizowanie na tle politycznym i świadomościowym, pozornie dotąd jednolitych zespołów ludzkich, także natłok wydarzeń publicznych, zwykle niosących z sobą zarodki groźnych a nieobliczalnych skutków. Żyjemy w ciągłym stanie zagrożenia. Każde zaś zagrożenie mobilizuje dwie postawy: agresji lub ucieczki. Ci, których konstrukcja psychiczna skłania do ucieczki, wybierają emigrację, zamykają się w sobie, czy w czterech ścianach swego domu. Czy też "uniezależniają" się od świata zewnętrznego, ucieczką w przedwczesną emeryturę.

W tych dniach, poszę Państwa, znowu uczyniło się u nas groźno i niebezpiecznie. I chociaż w głębi duszy tli się w nas jeszcze promyk nadziei że i tym razem wszystko jakoś się zażegna, to przecież, jeśli wejrzymy tak uczciwie w nasze serca przyznamy, że i my chcielibyśmy uciekać gdzie



pieprz rośnie.

No ale to są tylko złe chwile. My, którzy nie będziemy emigrować, w końcu zawsze dochodzimy do wniosku, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Nawet w takim niespokojnym domu jak nasz, dzisiaj.